№ 13. Niedziela — 1 (13) Lutego 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Z odnoszeniem do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 13 Lutego ś. Juliana M., Eufrozyny.
„ 14 „ „ ś. Walentego Kapł. M.
„ 15 „ „ ś. Faustyna, Jowity i Jordana.
„ 16 „ „ ś. Julianny Panny M.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7

REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 28
Zachód „ „ „ 5 „ 2
Długość dnia . . . godzin 9 „ 34
Przybyło „ . . . „ 1 „ 56

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

W sprawie ubezpieczeń od ognia.

Poważne cyfry strat z pogorzeli, corocznie zwiększające się, dla kraju biednego jak nasz stanowią klęskę, nie pobudzającą wcale do myśli wesołych. Sfery prawodawcze, wcześniej lub później zajmą się tym przedmiotem, o czem wątpić nie można. My wieśniacy, interesowani najmocniej, najwięcej też odczuwamy niedogodność obowiązującego prawa, i oto dla tego podaję poniżej skreślonych słów parę, jako zawiązek przyszłej w tym przedmiocie dyskusyi.

Prawo obowiązujące przy ubezpieczeniu od ognia, zostało wydane przed kilkunastu laty, w epoce głośnej wiary w dogmaty ekonomiczne, liberalno - indywidualistyczne.*) Obecnie jednostka w wypadkach wielu bywa przez prawo powstrzymywaną w swoich zachceniach drapieżnych. Ustawa mogła mieć na względzie także dobrobyt ludu.

Rozpatrując powód pierwszy, widzimy z doświadczenia, że po miastach i miasteczkach asekurujący się ma wyraźny bardzo interes w tem, aby suma ubezpieczona była możliwie wysoką ze względu na kredyt, operacye hypoteczne, pogorzele spekulacyjne. Suma ubezpieczenia przy najściślej objektywnem oszacowaniu, nie da się normalnie wynaleść. Dowodem czego widzimy częste pogorzele po miastach i miasteczkach z przyczyn urzędownie niewiadomych, ale znanych mieszkańcom, np. budowla była bezużyteczną, źle postawioną, w stanie złym, nie dawała spodziewanego dochodu od kapitału wyłożonego na jej pobudowanie; wyczerpanie kredytu przez właściciela, upadek ogólny wobec zastoju ekonomicznego i wiele tym podobnych przyczyn składa się na klęski ogniowe.

Co do powodu drugiego, dbałości o dobro ludu, prawo obowiązujące celu nie osiągnęło.

Solidarność ludu wiejskiego wobec klęsk elementarnych jest dla nas, mieszkańców wsi, znana bez komentarzy. Na wypadek pogorzeli u jednego czy więcej gospodarza, wszyscy wypadkiem tym niedotknięci, tak tej samej wsi mieszkańcy jak i ościennych, przychodzą na razie z pomocą, wspólnie sprowadzają materyały potrzebne do stawiania nowej budowli, wspólnie stawiają; czynią to wszystko najczęściej za tak zwany „poczęstunek“, składający się z kieliszka wódki i chleba kawałka, lub bezinteresownie zupełnie, co się już trafia rzadziej. Wypłata za pogorzałą budowlę następuje po większej części już po odbudowaniu jej, ponieważ konieczne w takim razie formalności pociągają za sobą zwłokę w wypłacie, na którą lud prosty patrzy więcej okiem obojętnem, gdy mu wypada po doznanej klęsce uczęszczać do kancelaryi gminnej i tam dopełnić rozmaitych formalności.

Pod względem moralnym prawo obowiązujące oddziaływa ujemnie; są bowiem wypadki, na szczęście dość jeszcze nieliczne, pogorzeli z przyczyny niewiadomej urzędownie, ale głośnej u sąsiadów.

Lichwa, trapiąca ludność wiejską, a z tej rosnące ubóstwo, oraz podszepty lub zły przykład, obracają w niwecz najlepsze zamiary prawodawcy, tak, iż pogorzele po wsiach niedługo dorównają liczbą trafiającym się po miasteczkach.

Idąc w kierunku nauki ekonomicznej, obecnie przez Rządy wprowadzonym, a mającym na celu przystosowanie jednostki do potrzeb ogółu, wypadałoby §§ 68 i 69 „ustawy o ubezpieczeniu budowli od pożaru“ zmienić w kierunku ochronnym tak, aby samowola jednostki była pozbawioną bodźca szkodzenia ogółowi stowarzyszonych.

Piszący byłby zdania, aby § 69 przy redakcyi nowego prawa został wypuszczony, a § 68 utrzymany tylko w drugiej swojej połowie. W miasteczku N. można kupić nieruchomość, i to nie jedną, każdej chwili, za cenę niższą od sumy do ubezpieczenia od ognia podanej. W rękach aferzysty jest to czek bankowy, dający się bardzo łatwo zrealizować na monetę kurs w kraju mającą. Zostanie przewyżka z ceny kupna, części niespalne nieubezpieczone i placu wartość, na którym budowla była postawioną. Na pierwszy rzut oka fakt taki zdaje się zmyślonym, aby więc nie pozostać pod zarzutem fałszu, postaram się objaśnić go w kilku słowach.

Chęć ubezpieczenia budowli od pożaru wysoko, jak o tem wyżej powiedziano, leży w naturze ubezpieczającego się dla kredytu, operacyj hypotecznych i t. d.; dom znajdujące się w stanie średnim, potrzebuje restauracyi, wobec zastoju ekonomicznego miasteczko N. podupada, a prawo podaży i popytu trwa jednakie.

Zmieniając prawo wypłaty za spalone budowle, po ich odbudowaniu, chęć zysków z tak nieczystego źródła upadnie sama przez siebie, ponieważ budując z zyskiem, potrzeba dysponować swobodnym kapitałem, którego aferzyści na małe i odległe zyski nie ofiarują.

W końcu chęć i możność ratowania w czasie pogorzel jest obecnie bardzo niewystarczająca, przyczyną tego, oprócz warunków niedogodnych miejscowych, jak zbyteczne ścieśnienie budowli, stawianie z drzewa i krycie gontami, jest niedostateczna ilość wody i złe narzędzia ogniowe, a może i zysk spodziewany z takiej operacyi.

*) Ustawa o wzajemnem gubernialnem ubezpieczeniu budowli od ognia w guber. Królestwa Polskiego z d. 20 Lipca 1870 r. §§. 68 i 69.

Z PAMIĘTNIKA STAREJ PANNY.

Od najmłodszych lat, jak dawno zapamiętać mogę, znałam Jerzego. Jerzy dzielił wszystkie zabawy moje, smutki, radości i zmartwienia. Był mi dalekim kuzynem, po śmierci rodziców jego, moi wzięli go na wychowanie, bo nikt z rodziny bliższej nie chciał się zająć biednym sierotą. Wyrośliśmy razem. Wśród wspólnej nauki i zabaw ani dopatrzyliśmy się jak lata biegły i dały nam pełen rozkwit młodości.

Jerzy był piękny, ciemne miał włosy nad białem czołem, szafirowe oczy i miły nadzwyczaj uśmiech a w duszy niezaprzeczonych przymiotów wiele.

Po odbyciu szkół, obrał sobie zawód prawnika.

Kończyłam lat 18, gdy rodzice moi pierwszy raz wydali bal, w celu wprowadzenia mnie w świat. Bywałam już wprawdzie na małych zebraniach, na których tańczono, ale na prawdziwym balu nie byłam nigdy, cieszyłam się też na myśl o nim nadzwyczajnie.

Pomimo gwaru i zamętu, który zawsze na jakiś czas przed balem panuje, pomimo odbywanych narad z przyjaciółkami nad strojami i spodziewanemi z zabawy wrażeniami, nie mogłam nie spostrzedz, że Jerzy dziwnie jest czegoś niespokojny. Bywały chwile, że uparcie wpatrywał się we mnie a przemawiał miększym niż zwykle, zniżonym nieco głosem; czasami znowu szorstki był trochę, jakby gniewny.

Dziwiło mnie to, gdyż dotąd humor kuzyna bywał jednostajny zupełnie, że jednak głowę czem innem miałam zaprzątniętą, nie zastanawiałam się tak dalece nad przyczyną tej zmiany.

Na balu zachowywał się jeszcze dziwaczniej, nie przyszedł ni razu prosić mnie do tańca i sam nie tańczył, skarżąc się na ból głowy.

Po szalonym walcu wybiegłam do gabinetu poprawić włosy i zastałam tam Jerzego. Siedział z głową ukrytą w dłoniach, nie słyszał kroków moich, dopiero gdym położyła mu rękę na ramieniu, drgnął i podniósł twarz bladą bardzo.

— Co ci jest Jerzy? — spytałam, siadając obok niego na kanapce.— Dla czego nie tańczyłeś dotąd ze mną?

— Z tobą! — rzekł mi z gorzkim uśmiechem — twoje krzesło tak otoczone ciągle, że wątpię czy biedny kuzyn znalazłby przy niem i dla siebie miejsce?

— Jerzy! — zawołałam boleśnie zdziwiona — zkąd ci do głowy myśli podobne przychodzą? Czy nie wiesz, że z obecnych na balu nie ma ani jednego, którby dla mnie wart był ciebie; czemuż robisz mi zarzut tak niesprawiedliwy.

— Leonio, Leonio! odezwał się — chwytając mnie za rękę — czy to prawda, że ty mogłabyś pokochać mnie? Ach! toby mi wróciło życie... Leonio, ja szaleję z miłości dla ciebie — czy chcesz być moją?

Wtedy ogarnęło mnie wielkie wzruszenie i nie wiedząc kiedy się to stało:

— Chcę Jerzy — wyrzekłam; dwa słowa, dwa króciutkie a jak pełne treści.

Patrzyłam na pięknego chłopca, który klęcząc u nóg moich, przysięgał, iż nie może żyć bezemnie. Lubiłam go serdecznie, ale w piersi mojej nic nie uderzyło silniej, serce moje nie odpowiedziało, że ono także przestałoby bić, gdyby mu kiedy miłości zabrakło Jerzego.

Powróciliśmy do salonu, ale humor straciłam, nie mogłam już być wesołą, zdawało mi się, że jakaś ciemna chmura zawisła nademną. Irytowała mnie nawet wesołość Jerzego.

Nazajutrz rano Jerzy prosił rodziców o moją rękę, a taki był piękny, gdy z podniesionem czołem mówił, że choć ubogi, potrafi wywalczyć sobie stanowisko, aby ukochaną mógł wszystkiem otoczyć, czego tylko zapragnie.

Rodzice nie sprzeciwiali się, znali jego szlachetność i dobroć, przycisnęli nas do serca i zostałam narzeczoną Jerzego.

Dzień cały byłam jakby oszołomiona, nie zdając sobie sprawy ze stanu mojej duszy; kiedy jednak udałam się wieczorem na spoczynek i znalazłam się sama z myślami mojemi, uczułam straszną trwogę, ogarniającą mnie. Myśl, której broniłam się uparcie, teraz jasno stanęła przedemną.

— Ja nie kocham Jerzego! — zawołałam łamiąc ręce — Boże zlituj się nademną, co ja nieszczęsna pocznę.

Wybrane na początek dwa §§ Ustawy o wzajemnem gubernialnem ubezpieczeniu budowli od ognia, jeśli Redakcya zechce pomieścić w piśmie swojem, dalszych wniosków co do innych §§ na żądanie dostarczę.

Wieśniak.

Wiadomości bieżące.

Nagroda. Lekarz więzienia radomskiego *Franciszek Kosicki* za gorliwą służbę Najmiłościwiej nagrodzony został orderem Ś-go Stanisława 3-ej klasy.

Ministeryum oświecenia zamierza wprowadzić w życie nową organizacyę szkół realnych w roku szkolnym 1887/1888. Przez pierwsze trzy lata po wprowadzenia nowej ustawy, uczniowie kończący szkoły realne korzystać będą z praw dotychczasowych. Nowozorganizowane szkoły posiadać będą tylko 5 klas, przy których mogą być otwierane dodatkowe kursy techniczne w zakresie najmniej dwu, najwięcej czterech lat. Uczniowie, kończący pomienione kursy, otrzymują stopień technika i mogą przechodzić do wyższych zakładów technicznych, odpowiednio do obranej specyalności. W związku z reorganizacyą szkół realnych pozostaje projekt utworzenia szkół przemysłowych średnich z najrozmaitszym kierunkiem specyalnym, odpowiednio do potrzeb miejscowych.

Ministeryum sprawiedliwości wydało w tych dniach rozporządzenie, przyznające duchownym wszystkich wyznań, wynagrodzenie za stawanie do sądu dla przyjęcia przysięgi, w wysokości 1 rubla od każdej sprawy. Wynagrodzenie to składa z góry strona, żądająca sprawdzenia dowodów przez przysięgę. Gdy zaś sprawdzenie to zarządzone zostanie przez sąd, lub zażądane przez obie strony, wynagrodzenie dla duchownych składają w sądzie obie strony procesujące się, w równej części.

Z MIASTA i OKOLICY.

Bal na uczniów, dany w dniu 5 b. m. przyniósł ze sprzedaży biletów i naddatków ogółem 186 rubli dochodu, a że koszty urządzenia zabawy wyniosły rs. 51, na czysto zatem zyskali niezamożni uczniowie gimnazyum rs. 135.

Maskarada Ostatnia w tym karnawale maskarada przypada na dzisiaj.

Obecnych na niej czeka nowość nielada, oprócz bowiem właściwych każdej maskaradzie rozrywek, maski częstowane będą znakomitej wartości pączkami, gdyż jeden z nich reprezentować będzie wartość rs. 5 kop. 25, równającą się kwocie zapłaconej za dukata holenderskiego w złocie.

I jak tu nie pójść na dzisiejszą meskaradę, nie przywdziać domina, skoro tylko kostyumy i maski dają prawo do spożywania drogocennego specyału, tak wysokiej wartości.

A więc kto wierzy w swą gwiazdę, komu fortuna nie jest macochą, niech spieszy na ostatnią maskaradę, tym razem bowiem i apetytowi uczynić można będzie zadość i wynieść cenną pamiątkę wesołej zabawy, połączonej z szlachetnym celem zwiększenia funduszów zasłużonego nam szpitala św. Kazimierza.

Zabawa maskowa na ślizgawce w ogrodzie starym zapowiedzianą jest na dzisiaj.

Raczy nam zarząd ślizgawki darować pytanie, może zbytnio śmiałe, lecz pragniemu się dowiedzieć, za co właściwie abonenci płacą z góry po rs. 5 na 3 lata, jeżeli na podobne zabawy jak dzisiejsza, każą im jeszcze dopłacać po 10 kop.

Czy to nie za wiele?

Wieczór tańcujący, na korzyść Towarzystwa dobroczynności w Radomiu, urządzić się mający w dniu 19 b. m., zapowiada się pomyślnie.

Szanowne Radomianki wiedzą dobrze, że wszelka inicyatywa od nich pochodząca a mająca na celu: „myśl szlachetną w czyn zamienić“, musi się udać; to też nie spotykamy nigdzie oypozycyi. Idzie tu bowiem o wesołą rozrywkę i przyjście z pomocą Towarzystwu dobroczynności, które wobec ogólnej stagnacyi i braku zajęcia dla ludzi pracy, widzi nieraz nędzę prawdziwą lub ubóstwo a zaradzić tej niedoli nie jest w możności dla braku środków.

Wybrańcy więc fortuny, losu lub mający środki zdobyte umiejętną pracą, niech pośpieszą na ten wieczór dobroczynny.

Koncert. Znana nam dobrze, artystka pani Womperska, zjechała do Radomia z zamiarem wystąpienia tu u nas z koncertem. Prócz śpiewu samej koncertantki, w skład programu wejść ma śpiew pana Czerwińskiego i deklamacya pana Kotowskiego, ucznia byłej szkoły dramatycznej Deryngа. Dzień koncertu jeszcze nie oznaczony, o którego termine w swoim czasie zawiadomić nie omieszkamy. Spodziewać się należy, iż pani Womperska zadowoloną będzie z rezultatu występu swojego u nas.

Sklep wiejski. Stale już zaopatrywany przez okolicznych obywateli w produkty sklep wiejski, powinien mieć zbyt i klientelę znaczną, tembardziej, że sprzedawane w nim produkty nietylko odznaczają się wyborowym gatunkiem i świeżością, lecz i ceny są niższe, od przyjętych na targach miejskich.

A mimo to wszystko dotąd sklep ten bardzo niewiele ma stałych kundmanów. Dziwnem bo w tym razie jest postępowanie pań naszych. Wolą one nawet w mrozy i słotę, chodzić aż w rynek lub na rajtszulę po artykuły spożywcze, aby się tylko módz dowoli natargować (a czasem i nakłócić) z babami wiejskiemi i przekupkami, aniżeli posłać służącą do sklepu, prowadzonego uczciwie, gdzie ceny są dla wszystkich jednakowe, a nigdy nie wyższe od targowych.

Przy takiej obojętności i braku poparcia ze strony gospodyń naszych, sklep wiejski założony z trudem wielkim, jedynie dla potrzeb mieszkańców, rozumiejących ogromny pożytek istnienia takowego, nie będzie mógł chyba egzystować długo, a przynajmniej ograniczyć musi zakres działalności swojej do sprzedawania li tylko artykułów spożywczych codziennego użytku.

Czyżbyśmy rzeczywiście nie umieli ocenić znaczenia sklepu wiejskiego?

Nieporządki. Jeden z łaskawych naszych korespondentów prosi o zwrócenie uwagi komisyi sanitarnej na dom p. Pinkusa Frydlanda, przy ulicy Rwańskiej.

Nadzwyczaj ciasne podwórko, ogromny, zawalony różnemi odpadkami śmietnik, wreszcie miejsca ustępowe małe, bez żadnego ujścia dla nieczystości, tworzą okropny obraz brudów i zaniedbania, co ze względów zdrowotnych gwałtownie domaga się zmiany.

Wandalizm. Niedawno ogrody nasze i skwery zyskały ogrodzenia a już skorą do niszczenia rękę ludzką znać na nich.

Drut kolczasty mianowicie, użyty do ogrodzenia skweru przed więzieniem, już w kilku miejscach przerwany.

Dopuszczający się podobnego niszczenia rzeczy ku ozdobie i ochronie placów publicznych służącej, nie wiedzą chyba, że krzywdzą samych siebie, narażając bowiem na szkody własność publiczną i przynosząc straty miastu całemu, pośrednio tracą sami, boć fundusze na to czerpane są z kasy miejskiej.

Jedni dla zysku, a drudzy?... Mimo przestrzegania policyi sklepy żydowskie w Niedziele w czasie nabożeństwa nie są zamykane.

Nie dziwi nas to wcale ze strony żydów, lecz nie pojmujemy jak panie nasze mogą obchodzić sklepy podczas nabożeństwa, kiedy dosyć jest czasu na kupno fatałaszków przed lub po niem.

Faktorzy. Plaga ta naszego miasta coraz więcej i szerzej nas trapi.

Dziś już nietylko na ulicach narzucają się każdemu ze swemi usługami, lecz ośmielają się nawet nachodzić cukiernie i zasiadać przy stolikach obok gości.

Czelność i arogancya faktorów nie dziwi nas wcale, dziwi jednak pobłażliwość i obojętne zachowanie się panów właścicieli cukierni wobec śmiałości pierwszych.

Na harmonijce ustnej koncertowo gra uczeń w jednym z tutejszych handlów win.

Samouczek ten wykonywa na instrumencie powyższym wyjątki z najtrudniejszych oper, rozpoczął naukę na nim nie dawniej, jak od występu u nas magika p. Piccolominiego t. j. jakieś dwa miesiące temu. Dziś już uczeń przeszedł mistrza.

Bal w Ostrowcu. I Ostrowiec się bawi. Właśnie w ubiegłym tygodniu, jak nam donoszą, urządzono tam balik składkowy na Piaskach. Inicyator zabawy, pan T..., zasłużył się mieszkańcom Ostrowca i okolicy starannością i werwą z jaką przyłożył rękę do urządzenia i prowadzenia jej.

Bal udał się, a przy dźwiękach ostrowieckiej orkiestry tańczono ochoczo do rana.

Gaw.

Z Końskich. Za przykładem z góry i nasz cichy zakątek oddaje cześć należną karnawałowi. Bawimy się!

W zeszłą sobotę, t. j. 5 b. m. urządzono w sali inżyniera. R. wieczór tańcujący składkowy. Osób zebrało się wiele bardzo, a i Radom dostarczył nam gości. Do mazura stawało po 15 par. Dzielnym aranżerem był pan G. Tualety dam skromne i gustowne, co się chwali bardzo naszym paniom. Bawiono się szczerze i ochoczo do godziny 6 rano.

Hem!

Napad. W nocy z 30 na 31 ubiegłego miesiąca niewiadomi rabusie, oderwawszy strzechę domu włościanina Mazura we wsi Wiśniówka, Sandomierskiego powiatu, dostali się do izby, gdzie związawszy Mazura i jego żonę, biciem i duszeniem zmuszali ich do wskazania, gdzie mają ukryte pieniądze. Niewiele jednak skorzystali złoczyńcy z dokonanego gwałtu, bo Mazurowie zaledwie 90 kop. mieli w domu, i te tylko im zabrano, oraz dwie chustki wełniane i brzytwę.

Mazur po głosie poznał jednego z napastników. Śledztwo rozpoczęto.

Z KRAJU.

Stemple na świadectwach lekarskich. Kilku lekarzy warszawskich, jak donosi „Medycyna“, zapłaciło w tych czasach tytułem kary po 6 rub. za nieopatrzenie napisanych przez siebie świadectw marką 60-kopiejkową. Z tego powodu pismo wspomniane podaje ponownie wyliczenie tych świadectw, które wolne są od opłaty stemplowej, a mianowicie: 1) Świadectwa w sprawach powinności wojskowej; 2) prośby różnych osób o delegowanie ich do miejsc dotkniętych epidemią w celu pielęgnowania chorych; 3) patenty zdrowia przy kwarantannach, świadectwa szczepienia ospy i akty zejścia; wreszcie 4) świadectwa lekarskie o chorobie dla osób nie mogących się stawić do swych obowiązków, jak np. przysięgłych, biegłych, świadków, studentów itp. Na marce winien lekarz własnoręcznie napisać datę.

Rozległość i ludność Galicyi. Według „Rocznika statystycznego Galicyi“ za rok 1886, wydanego pod kierunkiem p Tadeusza Rutowskiego, obszar Galicyi wynosi 78.497 kilometrów kwadratowych, co stanowi 26% całej Austryi (bez Węgier). Ludność Galicyi w d. 31 grudnia 1885 r. wynosiła 6,253.311 mieszkańców, t. j. 27% ludności Austryi (bez Węgier). Na jedną gminę przeciętiowo wypada 918-stu mieszkańców. Wciągu lat 5-iu ludność Gajicyi powiększyła się o 294.304 mieszkańców.

Na powyżej wykazaną ludność składają się 2,714.977 katolików obrządku łacińskiego, 2.510.408 katolików obrządku greckiego, 686.596 żydów, 40.190 ewangelików. Inne wyznania stanowią zaledwie 0.3 ogólnej ludności. Według języka używanego w stosunkach domowych oznaczono: polaków 3,058.400, rusinów 2, 549.707, niemców 324.336. Z pomiędzy żydów około 400.000 oświadczyło, że używają języka polskiego, a 28.000 języka niemieckiego.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Jak wiadomo, dziś dzienniki rosyjskie, a w szczególności „Moskows. Wied.“, najuważniej są czytane ze wszystkich i te właśnie najbardziej drażnią niemców.

Oto co czytamy mniej więcej we wstępnym artykule Nr. 23 tej gazety:

„Co znaczą te peryodycznie powtarzające się debaty nad stosunkami pomiędzy Rosyą a cesarstwem Niemieckiem, nad możliwością wojny między temi dwoma państwami.

W Niemczech wytworzyła się cała literatura traktująca o szansach wojny rosyjsko-niemieckiej.

Strategicy niemieccy oddawna już stawili na porządek dzienny kwestyę „trzeciej wielkiej wojny“ — rozumiemy jakiej.

Jeśli Rosya, jak kanclerz w mowach swoich upewniał, nie ma przyczyny występować przeciw Niemcom a Niemcy przeciw Rosyi, pocóż więc gadać o wojnie pomiędzy sobą „kiedyż to oczywisty bezsens w takim razie.“

A przytem, co znaczy potrącanie o polaków, kiedy zresztą potrzeba przecie szczerze przyznać, że nie polacy wywołują owe peryodyczne pogłoski o możności starcia się dwu największych sąsiednich mocarstw.

Najlepiej by było, kończą „Moskows. Wiedom.“ i dla Niemiec i dla powszechnego pokoju, aby żelazny kanclerz, zaprzestał bawić się w przymierza, a zadowolnił się utrzymaniem dobrych stosunków z Rosyą.

Książe Bismarck dokonał wielu dzieł wielkich, czas mu już na spoczynek. Czas poprzestać na tem co zrobił i myśleć jedynie o tem, aby zakończyć karyerę utrwaleniem tego, co się osiągnąć zdołało.

A najlepiej — mówią „Mosk. Wied.“, dając staremu kanclerzowi odprawę — uskutecznić to można „za pomocą wyrzeczenia się dalszych zachcianek i pretensyi do wszechświatowej dyktatury“.

Dyktatura ta zgubiła, młodego, pełnego sił jeniusza Napoleona I.

Cóż dopiero, gdy do urzeczywistnienia jej, przystąpiliby sami starzy“.

Tego w gazecie „Moskow. Wied.“ nie ma, ale przyznając słuszność jej poglądom, przypominamy: Czy czasami gra na giełdzie, nie jest przyczyną wszystkiego. Grą na giełdzie bawią się dziś wszyscy, a ta nieraz także swojej polityki wymaga.

ZE ŚWIATA.

W Madrycie sroży się zima trzydzieści tysięcy osób zachorowało w tem mieście, wskutek niebywałych, silnych mrozów.

W całych północnych Włoszech pociągi nadchodzą ze znacznemi opóźnieniami, z powodu olbrzymich śniegów zalegających linie.

Cholera nie ustała w Europie na dobre, jak mniemano, z początkiem jesieni.

Rozpoczęła ona znowu swoje straszliwe rządy w Kroacyi w okolicach Zagrzebia, w miejscowości Osieku. W mieście tem umarło już w bieżącym miesiącu troje ludzi na cholerę.

PODZIAŁ ŚWIATA

z Szyllera.

— Świat wam oddaję; bierzcie co kto strzyma —
Rzekł ongi ludziom Zeus, pan nad światami —
Czem kto chce władnąć, za to niechaj ima,
Byle był bratni podział między wami!

Skończył — a ludów zewsząd całe chmary
Na łup się zbiegły.— Brał młody i stary —
Rolnik pól chwycił rozległe obszary,
Młodzieniec lasy zajmował i jary.

Kupiec spichlerze napełniał płodami,
Winnice jęły uprawiać prałaty;
Król mosty, drogi zamknął szlabantami
I od przejezdnych zażądał opłaty.

A gdy tak wszystko, co zabrać się dało,
Wszystko dłoń chciwa a skrzętna zabrała,
Nadszedł poeta, łupu już nie stało,
Każda piędź ziemi właściciela miała.

— Biada mi! — wołał — czyliż ja sam tylko,
Ja, com nad wszystkich miłował cię panie,
Za to, że małą spóźniłem się chwilką,
Mam odejść z niczem, na wieczne tułanie!

— Wszak sam wybrałeś uludnych snów wiano,
Przecz-że mnie winisz? — Zeus na to odpowie —
Gdzieżeś to bawił, gdy z światów dział brano?
— W niebiesiech panie bawiłem przy tobie

U stóp twojego Zeusie tronu stałem
Oczyma w twoje wpatrzony oblicze,
Mojaż to wina, że tak mało dbałem
Wobec chwał nieba o ziemskie zdobycze?!..

— Cóż mi więc czynić? — rzekł Jowisz poecie —
Czem cię nagrodzić, gdy świat rozebrany......?
Zechcesz-li kiedy zapomnieć o świecie,
Niebieskie każę ci roztworzyć bramy.

Z niemieckiego przełożył

Maryan Jasienczyk.

Wiadomości polityczne.

Ostatnie wiadomości nic zupełnie, jak to już oddawna ma miejsce, pewnego nie przyniosły, co do rozjaśnienia obecnego położenia politycznego Europy.

To, że feldmarszałek Moltke gdzieś powiedział, jako położenie obecne do najpoważniejszych należy, jest tylko w zupełnej zgodzie z tem, co z rozkazu rządu każą trąbić wszystkim gadzinowym gazetom. Po dawnemu czułego ucha ludzie słyszą huki podziemne, ale gdzie wulkan skorupę jej przerwie, najmędrszy o tem nie wie, bo to już od wulkanu samego zależy.

Bawią się więc gazety w większości notą napisaną do Nuncyusza w Monachium przez kardynała Jakobini, *à propos* siedmiolecia. Jedni twierdzą, że aby taką notę uzyskać, Bismarck musiał po raz drugi pojechać do Kanossy, drudzy, najmniej rozumiejący stosunek hierarchii kościoła do wiernych, doczytują się w niej chęci mieszania się jego do spraw swieckiego znaczenia. Najlepiej rzecz tę rozwiązał Windthorst mówiąc: Stałem wiecznie życzeniem każdego z Papieży było i jest, aby ludy każdy rozkaz władzy, która im panuje, gdy o religię nie chodzi, spełniały z dobrą wolą, posłuszeństwem ile można najściślejszem. Ale co innego życzenia głowy kościoła jak się przy debatach zachować w izbach mamy, a co innego jak się zachowamy; jeśli nie będzie można inaczej, nie obrażając nakazów kościoła. „Papież nie pogniewa się na swych synów, gdy mu się przedstawi do rozważenia ich pobudki.“

„Blue-booch“, czyli księga dyplomatycznych dokumentów, przedstawianych do wiadomości członków izb angielskich, wykazuje, że Rosya dąży do uspokojenia zawichrzeń bułgarskich na podstawie istniejących traktatów, o ile takowych nikt nie naruszył. Anglia w swoich depeszach dąży do tego samego, chciałaby jednak uprzednio jakim aktem uroczystym, skonstatować faktyczne połączenie Rumelii z Bułgaryą, na co wszakże w dokumentach, jasnego przyzwolenia Rosyi nie ma śladu.

Co do ogólnego położenia, z tej ciekawej Niebieskiej księgi tyle chyba można wywnioskować: Interesy Francyi, Niemiec, Rosyi, Austryi i Anglii jednocześnie zadowolonemi być nie mogą, Niemcy i Austrya, aby oddziaływać na Rosyę, muszą być pewne Francyi i odwrotnie, aby oddziaływać na Francyę, muszą być pewne Rosyi. Gdyby było możliwem, by Francya lub Rosya weszły stale do przymierza austro-niemieckiego, jeden z odosobnionych przeciwników musiałby paść ofiarą koalicyi.

Że na to się nie zanosi, rzeczy w zawieszeniu mogą pozostać jeszcze na długo, jakkolwiek po gabinetach nad tem usilnie pracują, aby taka rujnująca wszystkich niepewność raz przecie ustała.

W izbie francuskiej uchwalono 86 milionów kredytu dla wydziału wojny a 30 mil. dla wydziału marynarki na nadzwyczajne wydatki.

Zgromadzenia socyalistów w kilku miejscach w Niemczech musiały być rozpędzane wojskiem przy użyciu broni, przyczem nie obeszło się bez zabitych i rannych.

Sama już wiadomość, że książe Bismark odbył długą konferencyę z ministrem wojny Bronsartem w zeszłą sobotę, zaniepokoiła trwożliwe umysły berlińskich filistrów.

Według raportu ministra Puttkamera liczba wydalonych z Prus polaków wynosi 28,690.

Z Londynu donoszą, że na wełnę jest tam popyt wielki, kupców na nią nie zbywa.

Słowa Moltkego, że sytuacya obecna arcy jest poważną, znowu zatrwożyła giełdę berlińską.

Ruble stanęły na 184.10. Kursu guldenami austryackiemi „Gazeta handlowa“ z 10 Lutego wcale nie notuje.

Zdjęła mnie szalona rozpacz. Czyż mogłam rozedrzeć mu serce teraz, kiedy sama w chwili rozrzewnienia, nie rozumiejąc uczucia, które mną powodowało, miłość mu przyrzekłam.

Nie spałam noc całą, wstałam blada i smutna. Jerzy przeraził się, zobaczywszy mnie tak zmienioną. Tłómaczyłam się bólem głowy.

Cały tydzień spędziłam w męczarniach. Próbowałam obudzić miłość w sobie, ale napróżno, coraz wstrętniejszą mi była myśl zaślubienia Jerzego. Po długich walkach, bezsennych nocach, postanowiłam wyjawić mu prawdę. Czułam, że nie zdołam go uszczęśliwić a lepiej wcześniej prawdę wyjawić, niż gdy się jej domyśli zapóźno.

. . . .

Dnia tego nie zapomnę nigdy, dziesięć razy na ustach miałam wyznanie, dziesięć razy wstrzymywałam się przerażona tem, co miałam uczynić.

Wreszcie wieczorem przysunęłam się do kanapki na której siedział; wziął mnie za rękę i chciał przyciągnąć do siebie. Cofnęłam się mimowolnie, wszystka krew spłynęła mi do serca. Spojrzał na mnie z niepokojem.

Cały plan, jaki sobie ułożyłam, runął odrazu. Upadłam na kanapkę, zanosząc się od płaczu i wyszeptałam ledwie dosłyszanym głosem:

— Jerzy ja ciebie kochać nie mogę.

Jerzy zbladł straszliwie, schwycił mnie za ręce i zawołał stłumionym głosem:

— Leonio, coś ty powiedziała? Ukochana moja to żart chyba!

Milczałam, bo i cóż nieszczęsna mogłam odpowiedzieć.

— Leonio! — mówił dalej — powiedz, że to żart. To przecież prawdą być nie może... Czy ty nie pojmujesz, że słowa twoje wyrokiem są śmierci dla mnie. Ależ ja źle słyszałem chyba, w tem samem miejscu przyrzekłaś zostać żoną moją.

Podniosłam na niego zapłakane oczy.

— Jerzy przebacz mi! — prosiłam — Ja pomyliłam się... ja dopiero teraz przekonałam się, że nie ma we mnie miłości dla ciebie.

— Pomyliłaś się? — rzekł marszcząc brwi — pomyliłaś się? Więc w uczuciach mylić się wolno? Nie pani, powiedz raczej, że chciałaś zażartować z nieszczęśliwego, który śmiał sięgnąć po ciebie — a teraz...

— Jerzy, błagam cię nie mów tak do mnie — łkając, powtarzałam — ja chciałam cię pokochać Jerzy, chciałam, ale nie mogłam... Boże mój Boże, cóżem ja temu winna?

On patrzył na mnie chwilę w milczeniu a potem rzucił mi się do nóg.

— To być nie może — zawołał z rozpaczą — to być nie może. O, powiedz, że to żart tylko, straszny, okrutny żart, ale żart.

Nie mogłam skłamać, milczałam.

Zerwał się wtedy i wybiegł z pokoju.

Pospieszyłam za nim. Pobiegł w stronę stajni a chwilę później widziałam go już na koniu, pędził na oślep i wkrótce znikł mi z oczów.

Wróciłam do mego pokoju i zamknęłam się w nim pod pozorem niedyspozycyi, pilnie jednak śledziłam każdy szelest, o Jerzego niespokojna. Cierpiałam okrutnie, ale czułam, że powinność moją spełniłam, zapóźno wprawdzie, ale powinność.

Zwolna noc zapadała. Jerzy nie wracał. Niepokój mój rósł z każdą chwilą. Bóg wie jakie myśli nie przechodziły mi przez głowę. Przedłużająca się nieobecność Jerzego niczyjej w domu nie zwracała uwagi, często wyjeżdżał konno w sąsiedztwo.

Nareszcie światła pogasły dokoła, ja jedna tylko czuwałam. Przeczucie strasznego nieszczęścia dreszczem przejmowało mnie, uklękłam do modlitwy, zaledwie jednak przeżegnałem się, gdy hałas jakiś w domu uderzył mnie.

W jednej chwili wybiegłam z pokoju i znalazłam się u drzwi wchodowych. Stanęłam jak wryta. Przeczucia moje sprawdziły się... Jerzego znaleziono bez życia na drodze — miałam przed sobą martwe jego zwłoki. Leżał spokojny, na twarzy jego ani śladu było cierpień przebytych.

Spokój ten oddziałał na mnie. Uklęklam przy nim, przy tym drogim bracie, którego śmierci byłam przyczyną i przysięgłam, że jeżeli jemu miłości dać nie mogłam, to nikt już jej mieć nie będzie i... dotrzymałam przysięgi.

Helena K.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 10 lutego. Giełda dzisiejsza ożywiona. Usposobienie stałe, wobec kategorycznych zapewnień z Berlina, że niebezpieczeństwo wojny minęło.

Bruksella, 10 lutego. Rozruchy socyalistyczne w Gandawie z powodu rekrutacyi ponowiły się. Socyaliści, przybrani w czerwone kokardy, stawią opór policyi i wojsku. Komisarz policyi niebezpiecznie raniony.

Berlin, 10 lutego. Do „Post" piszą z Paryża, że gen. Boulanger obecnie więcej niż kiedykolwiek jest popularnym i panuje nad sytuacyą. Uzbrojenia mają postępować nieustannie, ale wszystko prowadzi się po cichu i ostrożnie.

Berlin, 10 lutego. „Reichsanzeiger" ogłasza rozporządzenie dotyczące transportu wojska na drogach żelaznych podczas wojny.

Rzym, 10 lutego: Według urzędowego biuletynu Włosi stracili pod Massawą w d. 25 i 26 stycznia: 23 oficerów i 407 żołnierzy. Jeden oficer i 81 żołnierzy ranni.

Konstantynopol, 10 lutego. Cankow nie przyjął propozycyi rządu bułgarskiego co do wyznaczenia jednego rejenta i dwóch ministrów z partyi opozycyjnej i żąda, aby opozycya miała liczniejszy udział w rejencyi.

ROZMAITOŚCI.

Próba pospolitego ruszenia. Z Galicyi donoszą „Dziennikowi dla Wszystkich".

W powiecie Tarnopolskim we wsi Dołhe, jest wójtem gminy żyd, nazywany powszechnie przez włościan miejscowych i okolicznych „panem Mośkiem".

Pan Mosiek jest właścicielem kilku osad włościańskich a zarazem dzierżawcą karczmy miejscowej, która znowu jest zarazem.... kancelaryą gminy.

Po ogłoszeniu w ostatnich czasach ustawy „o pospolitem ruszeniu," zgromadzeni w karczmie biesiadnicy zapytywali pana Mośka jako wójta, co to jest „pospolite ruszenie" i jak się ma wykonywać.

Pan wójt długo i szeroko tłomaczył, a chcąc praktycznie wyjaśnić kwestyę tak ważną w dzisiejszych czasach, wydał z mocy swego urzędu wójtowskiego manifest następującej treści:

W przypadającą niedzielę po południu, mają się przed karczmą zgromadzić wszyscy mężczyzni od 20-go aż do 60-go roku życia, uzbrojeni w co kto może, choćby w drągi lub kije, celem odbycia próby „pospolitego ruszenia."

I rzeczywiście w naznaczoną niedzielę zgromadziły się tłumy chłopów uzbrojonych, niewiasty i dzieci wyległy jako widzowie, — obszerny plac przed karczmą zmienił się w malownicze obozowisko.

Pan wójt posiadał broń sieczną, to jest stary pałasz, nabyty niegdyś w intencyi przerobienia go na nóż kuchenny, ubrał się więc po świątecznemu i z pałaszem w ręku zjawił się przed zbrojnymi.

Jako były wojskowy, usiłował ustawić w szeregi niesforne tłumy — i zaprowadzić karność wojskową.

Niestety! — na zaprowadzenie karności i szyku bojowego było już zapóźno, tłumy bowiem rozochocone gorzałką, której sporo wypili podczas zbrojenia się pana wójta — komendy nie słuchały, garnąc się do izby karczemnej, domagając się wszyscy razem wódki, czemu już pani wójtowa, gdy z pomocą wójtowiczów i wójtowiczanek podołać nie mogła — zamknęła „szynkwas".

Roznamiętnione tłumy nie dały bynajmniej za wygraną, rozbiły kłódki i same wydzielały sobie gorzałkę.

Ostatecznie wypito do ostatniej kropli wódkę i piwo, a uważając snać karczmę jako zdobytą twierdzę, posunięto się do rabunku mienia wójta, czemu już ani wymowa i powaga pana Mośka, ani lament pani Mośkowej i krzyk rodziny — zaradzić nie mogły.

Rozdrażnione pospólstwo poturbowało przytem należycie wszystkich, jacy się znaleźli żydów — a na domiar złego, chciało karczmę podpalić.

I niewiadomo na czem skończyłby się był ów animusz wojenny pospolitaków, gdyby w tak krytycznej chwili nie zjawili się dwaj patrolujący żandarmi i groźbą strzelania nie zmusili chłopstwa do opuszczenia stanowiska.

Z czasów ostatniej wojny tureckiej. Przechodząc przed paru dniami około po-bernadyńskiego kościoła, spostrzegłem wystawioną na sprzedaż bryczkę, na której wisiał napis: „Cena rs. 100", poniżej zaś mieścił się dopisek: „kupującemu cena zostanie zniżoną".

Ogłoszenie to, samo przez się niewinne, przypomniało mi jeden z epizodów mego pobytu w Sliwnie (dzisiejszej Rumelii) w czasie ostatniej kampanii turecko-rosyjskiej.

Otóż: kiedym pięknego poranku zasypiał jeszcze w najlepsze, budzi mnie mój poczciwy gospodarz diadia Brodan, wołając:

— Kapitane, bratuszka, wstawaj, dziś u nas na Sliwna *gulema panear* (duży jarmark).

Nie myślcie jednak, że się chwalę, jako piastowałem godność kapitańską. Nie byłem nim nigdy. Bułgarzy każdego wojskowego bez różnicy rangi, byleby tylko miał mundur z cieńszego sukna, tytułowali kapitanem, szeregowców zaś wszystkich chrzcili jednem ogólnem mianem „Fiodor".

Nie chcąc się opierać propozycyi Brodana, zrywam się na równe nogi, a za chwil kilka byliśmy już obaj w drodze ku rynkowi, od którego z daleka dolatywały uszów naszych straszne krzyki. Zaciekawiony, coby one znaczyć miały, a nie mogąc się jak zwykle nic, ale to bezwarunkowo nic od mojego towarzysza dowiedzieć, podążam tem chyżej na rynek.

Już to sławetny diadia Brodan przy wszystkich swych przymiotach ciała i duszy, posiadał tę haniebną wadę, że jak się zaczął wyrażać kwiecistym a górnolotnym stylem, to choć znałem język bułga ski jako tako, zawsze kończyć musiałem każdą z nim dysputę słowy, iż nic a nic go nie „rozbieram" (nie rozumiem). Nie dawał on jednak za wygranę, wybornie radził sobie i w tym wypadku. Strasznym był gadułą i zapalonym politykiem, lubił mnie bardzo, a chcą koniecznie być zrozumianym, przywoływał na tłomacza swoją *bułkę* (żonę) Maryę, śliczną kobietkę, którą, rzecz dziwna, aczkolwiek także władała tylko bułgarskim językiem, doskonale rozumiałem.

Ale powracam w dalszym ciągu do jarmarku.

Przebiegam tedy kładkę parę set łokci mającą a zarzuconą przez rzekę, którą dla jej płytkości wpław przejeżdżają i wkrótce dostaję się na rynek. Tu, około postawionego oryginalnie, bo w kształcie dużej baszty na środku placu, sklepu kupca Minowa, jednego z ówczesnych najzasłużeńszych obywateli i patryotów Sliwna a jak wtedy zesłanego na wygnanie do Turcyi azyatyckiej, spotykam tłum ludzi, gwar, ścisk, słowem jarmark w całem znaczeniu tego słowa. Ten trzyma na sznurku cielę, inny konia przy pysku, ów prosię na ręku, a każdy drze się w niebogłosy, chwaląc i okrzykując swój towar: *krawa* (krowa) za tyle to a tyle *żełtuszków*, *patka* (gęś) za tyle to a tyle *kaimów* lub *gałaganów* itd. itd.

Gdy zdziwiony nieco tym oryginalnym kiermaszem, gapię się w najlepsze, jakiś właściciel konia zbliża się do mnie z zapytaniem, czy nie mam zamiaru nabycia tegoż, objaśniając mi jednocześnie samą manipulacyę transakcyi w sposób następujący:

— Ja za tego konia — mówił — żądam 8 żełtuszków (półimperyałów), on jednak tego nie wart, dawaj mi tedy dwa, zaczniemy się targować, ja będę spuszczać z ceny, ty postąpisz nieco, ot i koniec końców dobijemy targu.

Doprawdy, że do tego ustnego a naiwnego objaśnienia, tak jest podobnem owo pismienne ogłoszenie przybite na bryczce z pod kościoła, że gdyby było możebnem umieszczenie autora ogłoszenia z Radomia z właścicielem konia z okolic Śliwna na owej bryczce, sądzę, iż siedząc około siebie, z chlubą jeden do drugiego powiedzieć by mogli: „wart Pac pałaca a pałac Paca". *S.*

Świetna odprawa. Na ostatnim wieczorze u państwa *** znajdowała się między innymi i panna X., niemłoda już i nieładna, lecz nadzwyczaj sprytna osoba.

Podczas zabawy zbliża się do niej młody baron Z., znany z urody i ciasnego umysłu.

Przez pewien czas panna X. ostro docina pozującemu młodzieńcowi, aż ten nareszcie, chcąc się zemścić, odzywa się ostentacyjnie.

— Jak pani dziś mizernie wygląda, tak, tak: la beauté passe (piękność mija) — jak z bicza trzasł!

— Ale: la bêtise reste (głupota zostaje) — bo pan tu jest — odpowiada natychmiast podniesionym równie głosem panna X.

Baron ulotnił się szybko i więcej go przy pannie X. ludzkie oko nie dojrzało.

Ogłoszenie.

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ma zaszczyt prosić osoby posiadające jeszcze książeczki kwitaryuszowe składek na kupno placu i budowę domu dla Towarzystwa, aby książeczki powyższe wraz z osiągniętemi składkami raczyły jaknajrychlej odesłać do kancelaryi Towarzystwa dla ostatecznego zamknięcia rachunków funduszu składkowego.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 31 Января 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.